Rok XXXIII Niedziela 12 września 1926 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 37

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., — kwartalna 5 zł. Zagranicą rocznie 24 zł. Numer poj. 50 gr. Cena ogłoszeń: 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE. Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie. Redagują: X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja Lwów, ul. Ormiańska 13. Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755. Rękopisów nie zwraca się.

Czy organizować lub nie, i jak?

(Dokończenie).

Rokrocznie ciągną długie szeregi naszych braci za granicę „Dla chleba, Panie, dla chleba!“ I tam, narażeni na tysiączne niebezpieczeństwa, gotowi przepaść dla sprawy narodowej i dla Kościoła. A nasze katolickie społeczeństwo całą troskę o nich zostawia biskupom, którzy czynią rozpaczliwe wprost w tym kierunku wysiłki, prawie zupełnie pozbawieni pomocy ze strony pozostałych w domu katolików, obojętnych na tę tak ważną sprawę, albo nieświadomych pod tym względem. Tacy Niemcy w swoim „Bonifatiusvereinie“ i w tym podobnych zrzeszeniach pomocy swoim rodakom, żyjącym w djasporze lub poza granicami „Vaterlandu“, posiadają znakomity środek dowiadywania się o potrzebach tych dispersi filii Germaniae i zaradzenia im, tak, że wiedzą dokładnie, co się dzieje z katolikami w jakimś Kimpolungu czy Dorna Vatra, a nasze stowarzyszenia religijne w Ojczyźnie zamawiają kwartalne nabożeństwa z wotywami i urządzają pielgrzymki do Kalwarji, gdy tymczasem nasi bracia ciężko zarabiający na życie w kopalniach Francji lub po folwarkach Danji, z trudem opędzają się niebezpieczeństwom czyhającym na ich wiarę i obyczaj, quoniam non est, qui adjuvet.

A kiedy nadejdą — żeby i tej delikatnej dotknąć sprawy — wybory do ciał ustawodawczych, jakaż dezorganizacja i dezorjentacja panuje w naszych szeregach! Potem narzekamy, że górę biorą żywioły, które gotowe nam zgotować — Meksyk. Nie znaczy to, jakobym przemawiał tutaj za formowaniem politycznego stronnictwa, jest to sprawa, która wymagałaby osobnego omówienia — albo za wprzęganiem organizacyj katolickich, w szczególności religijnych w rydwan utarczek polityczno-wyborczych. Boże uchowaj! Ale to zdaje mi się nie ulegać wątpliwości, że przynajmniej tyle wyrobienia obywatelskiego winniśmy dać wiernym, żeby w rozstrzygających chwilach przynajmniej nie grzeszyli nieobecnością przy urnie wyborczej i mieli tyle sumienia, aby nie pójść za pierwszym lepszym krzykaczem i demagogicznym wichrzycielem.

Sytuacja na ogół przedstawia się tak, że gdy zachodzi potrzeba odezwania się do ogółu naszego katolickiego, żeby poszedł w życiu publicznem za jakiemś hasłem, to po prawdzie niema się do kogo odezwać, bo ogół ten nie przedstawia wcale jednolitego, zwartego frontu, lecz jest rozproszkowany i na takie odezwania się nie reaguje należycie. Ludziom zdaje się, że wszystkie interesy katolickie są zabezpieczone, skoro rzeczy w „parafji“ toczą się dawnym swoim trybem, i nawet nie bardzo rozumieją, dlaczego i poco się ich nawoływa.

Kwasowi przyrównał Chrystus Pan królestwo niebieskie, a według św. Grzegorza W. regnum coelorum praesentis temporis Ecclesia dicitur. Jest w tem „podobieństwie“ taka ogromna moc świadomości rozrodczej i siły odrodzeńczej tegoż królestwa, że — po ludzku mówiąc — nie dziwić się, iż Panu Jezusowi serce rosło, gdy patrząc w daleką przyszłość, cieszył się na widok przenikania tym kwasem wszystkich stosunków ludzkich. Jakże to napisano jest? „Oto wam powiadam: podnoście oczy wasze, a przypatrzcie się krainom, że już białe są ku żniwom. A kto żnie, bierze zapłatę i zbiera owoc do żywota wiecznego, aby i który sieje, weselił się społu, i który żnie“ (Jan 4,35 b, 36). Cóż to takiego oglądały oczy Jezusowe, że na ten widok exultavit anima Ejus et laetatum est Cor Ejus? Czy może widział w Duchu tę epokę królestwa na ziemi swego, w której wszystko będzie w Nim odnowione, a On będzie głową wszystkiego, omnia in omnibus, epokę, w której ziści się Pawłowe *ἀνακεφαλαιώσασθαι τὰ πάντα ἐν τῷ Χριστῷ* (= instaurare omnia in Christo Piusa X i Wulgaty, który to zwrot jednak dość niedokładnie oddaje myśl św. Pawła, bo ten mówi o wiele więcej)? Pius XI dał tej myśli wyraz, jak na nasze czasy, nader szczęśliwy, gdy rzucił hasło „królowania Chrystusowego“, rozumiejąc je w tem znaczeniu, że przy całym nacisku na nadprzyrodzony i duchowy charakter królestwa Chrystusowego, jednak wszystkie sprawy doczesne w zupełności winny podlegać władztwu Chrystusa Pana.

Wszystkie.... więc także sztuki piękne, także literatura. Te dwie dziedziny wymieniam dlatego, ponieważ... a no, ponieważ... W Wiedniu zmarł niedawno piewca Krzyża, Franciszek Eichert. Znaczy to, że tam katolicyzm szczyci się i cieszy poetami, katolickimi nie tylko z urodzenia i od świąt „narodowych“. Kiedyż

u nas zabłysną takie gwiazdy jak baronowa Handel-Mazzetti, Josef Lux, Hermann Bahr? Kiedyż u nas powstanie coś w rodzaju niemieckiego „Buhnenvolksbundu“. Kiedy? Wtedy, gdy powieje Duch Boży oczywiście. Ale Duch Boży, choć „kędy chce, tchnie“, nie tchnie, jeżeli ludzie nie chcą, względnie na to tchnienienie duszy nie otworzą. Trzeba im więc pomagać, trzeba talentom, których przecie Pan Bóg nie poskąpił, dać możność rozwoju i poczucia, że będą mieli oparcie w opinji katolickiej i podporę w zwartym froncie katolickim, tak jak żydki i bolszewizujący „katolicy“ mają zaraz obrońców i reklamiarzy w różnych „Wiadomościach literackich“.

A malarstwo, a rzeźba, a śpiew, a muzyka, a — last but not least — kino?

Chyba, że ktoś uzna, że te wszystkie sprawy jako zbyt poziome i świeckie nie warte są zabiegów i troski ze strony katolików... Ale w takim razie nie narzekajmyż, że nam djabeł psuje robotę, skoro my jego robocie nie przeszkadzamy pozytywnym współudziałem w tych sprawach, a nie samem tylko jałowem biadaniem.

Choć wiem, że słowo to w niektórych uszach „male audit“, powiem jednak, że katolicyzm winien nietylko mieć swój program w odniesieniu do spraw kultury ogólno ludzkiej, lecz program ten realizować, po myśli nakazu zapisanego na pierwszej karcie Pisma Bożego: „Replete terram et subjicite eam“ (Gen. $1,_{28}$), oraz po myśli słów św. Pawła: „Omnia probate, quod bonum est tenete“ (1 Thess $5,_{21}$), ponieważ „wszystko wasze jest, a wy Chrystusowi“ (1 Cor. $3,_{22,\,23}$). Tu nie chodzi o to, żebyśmy obnosili przed światem nasze programy kulturalne w rozumieniu współczesnego naturalizmu, i szczycili się, że my jesteśmy przecież „także“ ludźmi kulturalnymi, żebrzącymi o odrobinę uznania i o łaskawy pokłon w naszą stronę. Nie, bo my nosimy w sobie świadomość, iż u nas tylko jest prawdziwa kultura, podług najprawdziwszego w świecie powiedzenia, że duszą kultury jest kultura duszy, a ta kultura duszy, jeżeli gdzie, to u nas jest. Ale o to chodzi, żebyśmy także pod tym względem sprawdzili słowo Apostoła: „Ut is, qui ex adverso est, vereatur nihil habens malum dicere de nobis“ (Tit. 1,8). Wielcy Ojcowie naszej wiary z pewnością nie uganiali się za względami i łaskami praesentis saeculi nequam (Gal. 1,4), a jednak mieli w tem swoją ambicję, żeby światu dowieść, iż my chrześcijanie nie jesteśmy żadnem obskurnem pokoleniem, żadnem odium generis humani, lecz z dumą i otwarcie możemy do siebie odnieść znane słowo, zmieniwszy je odpowiednio: „Christianus sum, nil humani a me alienum esse puto“: a to wszystko propter honorem nominis christiani“.

Jeżeli w ogóle nie jestem pozbawiony zdolności zrozumienia, to zdaje mi się, że encyklika „Quas primas“ owiana jest właśnie tem gorącem pragnieniem, ażeby to nomem christianum było in sanctificatione et honore (1Thess 4, 4) przez powszechne uznanie słodkiego panowania Chrystusa Pana. Do tego celu zmierzają też tak liczne i wnikliwe tegoż Ojca św. nawoływania, żeby katolicy, pod przewodnictwem duszpasterzy rozwinęli wszędzie zastosowaną do tego celu activitatem, nazwaną przez Papieża Akcją katolicką, z której rozwoju wciąż powtarza, że się cieszy i że jest szczególnie droga Jego sercu.

Za głosem tym Ojca św. poza granicami Italji jako jeden z pierwszych poszedł, o ile mi wiadomo, ś. p. X. kardynał Mercier, który sprawie tej poświęcił osobny rozdział na ostatnim synodzie swej prowincji kościelnej. Pisał o tem szczegółowo Jan Kobiernicki w krakowskim tygodniku katolickim „Dzwon Niedzielny“. Dowiadujemy się stąd, że wielki kardynał dla urzeczywistnienia myśli Ojca św. o Akcji katolickiej na tymże synodzie nakazał zakładanie po parafjach t. zw. „Unions fraternelles“.

Ostatnio zaś X. Biskup Waitz, administrator apostolski Tyrolu, w tym samym czasie zarządził zakładanie „Wydziałów parafjalnych“, o których ustroju tenże Jan Kobiernicki — jak słychać — ma napisać w tymże „Dzwonie Niedzielnym“, względnie w jego dodatku, przeznaczonym dla spraw Katolickiej Ligi djecezjalnej, p. t. „Pax Christi“.

Podług prywatnych informacyj istniejąca już w djecezji śląskiej, a organizująca się w archidjecezji krakowskiej „Liga katolicka“ pomyślana jest jako coś analogicznego do belgijskich „Jedności Bratnich“ i tyrolskich „Wydziałów parafjalnych“.

Pisząc te słowa, dostaję program „Pierwszego ogólno polskiego Zjazdu katolickiego“, mającego się odbyć w Warszawie od 27 do 30 sierpnia b. r. i ku wielkiej radości znajduję tam zapowiedziany referat p. t. „Organizacja katolicka na terenie rodzin, parafji i djecezji. Referat ten ma wygłosić X. Gawlina, sekretarz generalny Ligi katolickiej na djecezję śląską.

Wiadomość ta jest dla mnie uspokajającą rękojmią, że jednak myśli wyrażone przezemnie, podzielane są także przez innych, i że sprawa organizacji katolickiej po myśli wezwań Ojca św. na Zjeździe tym posunie się naprzód, spopularyzuje, przyjmie się i wyda owoc „jedno setny, drugie sześćdziesiąty, drugie trzydziesty“ (Mat. $13,_{23}$) „w dobrem a wybornem sercu“ (Łuk 8, $_{15}$).

X. Dr. Jan Korzonkiewicz.

Duchowieństwo a polityka.

IV. Polityka a zasady.

W polityce o zasadach mówi się często, ale nigdzie nie gwałci się więcej zasad jak w polityce. Może jednak wolno na obronę polityki tu przytoczyć to, że niemal każdy ma tu swoje własne zasady i swoje własne sposoby stosowania zasad w praktyce.

Jeden z naszych polskich starych i zawodowych polityków dość często lubiał mówić i pisać o zasadach, miał jednak opinję „chytrego“, bo te zasady w jego postępowaniu wobec innych musiały się naginać podług potrzeby. Jest to machiawelizm, gdyż Machiavelli uczy, że tacy książęta dokonali wielkich rzeczy, którzy mało przywiązywali wagi do dotrzymywania wiary i którzy chytrze potrafili usidlać mózgi ludzkie. Los chciał, że i ten polityk padł ofiarą chytrości innych i właśni jego przyjaciele mówili potem: „przechytrzył“. Powszechnie jednak uważają człowieka za zdolnego polityka, jeśli umie być chytrym i podstępnym. Z pewnością chytrość taka nie odpowiada duchowi chrześcijaństwa: z tego stanowiska wyżej by już należało stawiać nawet „naiwność“, bo ta jest bliższą prostocie chrześcijańskiej, bliższą chrześcijańskim ideałom. Ale słusznie zauważył Machiavelli, że uczciwość nieraz przegrywa na rzecz zwierzęcego postępowania.

Inni głośno powołują się na zasadę, gdy idzie o ich interes, o interes ich klasy, ich stanu, nie mówią zaś o niej, gdy sprawy innych dotyczą. Gdy profesor Makarewicz wystąpił przeciw prof. Zollowi, słyszałem z pewnej strony słowa wielkiego oburzenia, iż prof. Makarewicz nie uznaje zasady własności prywatnej.

Ale on właśnie w imię zasady wykazywał prof. Zollowi, że jeśli się godził na uchwały sejmowe o czynszach i ochronie lokatorów, jeśli sam proponował stopę waloryzacyjną dla dawnych wierzytelności, to winien się pogodzić z pewnemi postanowieniami ustawy o reformie rolnej, bo tu i tam mamy do czynienia z naruszeniem prawa prywatnej własności z ważnych względów natury publicznej. Nie było zatem powodu do oburzenia. Ale człowiek jakby instynktowo staje się czułym w pewnych razach, gdy idzie o dobro własne lub pewnego stanu czy klasy. Wszelka demagogja na tem właśnie polu wyprawia orgje. Zasady, których demagogja broni, to zasady pełnego żołądka, zasady egoizmu prywatnego, klasowego, stanowego. Polityka musi się i z takiemi zasadami liczyć, choćby tylko z tej racji, że one tkwią poniekąd w instynkcie ludzkim.

Są jednak i inne zasady. Jeden z bardzo zacnych kapłanów krakowskich zwraca mi łaskawie uwagę, że kto odmawia swojemu duszpasterzowi prawa zajmowania się polityką i należenia do partji politycznej, ten widocznie nie kieruje się w tej sprawie żadną zasadą. Jakiemże to bowiem prawem może odmawiać swojemu duszpasterzowi tego, co sam sobie przyznaje i co sam dla siebie uważa za słuszne i naturalne?

Ale niekiedy idzie w polityce o wielkie rzeczy, o zasady, tkwiące wyraźnie w prawie natury lub w prawach objawionych, o zasadniczą obronę wolności sumienia, praw Kościoła katolickiego, praw Boga wobec człowieka. Dzisiejsza walka w Meksyku jest ilustracją tego rodzaju stosunków. Rząd Callesa, socjalisty, wprowadza w życie postanowienia konstytucji meksykańskiej, które godzą w podstawowe prawa religji i Kościoła. Rząd ten wprowadza te postanowienia w czyn brutalnie, nie cofając się przed rozlewem krwi, nie licząc się z głosami opinji publicznej, z przedstawieniami dyplomatów. Tu już nie idzie o zasady, jakich winno się przestrzegać w życiu towarzyskiem, ani zasady, w których aż zanadto kocha się parlamentaryzm angielski, pielęgnując odwieczne formy i tradycje; ale o zasady, których sumienie i wiara nakazują bronić bezwzględnie.

Gdy zatem mówimy o zasadach w polityce, musimy wiedzieć, o jakie zasady idzie. Musimy rozróżniać między zasadami, których wartość jest bądźcobądź względna, a zasadami, których obrona jest zawsze najświętszym obowiązkiem. Co do tych ostatnich, stronnictwo katolickie ma drogę z góry wskazaną i wytkniętą, inaczej jednak ma się rzecz z pierwszemi. Przy pierwszych gra zawsze pewną rolę także temperament i rozmaite okoliczności, tu są możliwe i konieczne kompromisy, tu się właśnie wyrażają różnice programowe i taktyczne: gdzie natomiast idzie o zasady bezwzględne, tam szukanie kompromisu mogłoby być zdradą.

Życie idzie drogą licznych kompromisów i polityka musi iść drogą kompromisów, idzie tylko o ich sposób, o chwilę stosowną, o okoliczności, gdzie i kiedy. Nawet w tak ważnych sprawach, jak rozgrywające się obecnie wypadki w Meksyku, możliwe są pewne kompromisy i arcybiskup meksykański z wiedzą Rzymu proponował je, Calles jednak odrzucił. Austrjacki minister spraw zagranicznych z czasów X. Seipla Dr. Mattaja na jednem z zebrań Rady Naczelnej Chrz. Dem. w Warszawie, opowiadał, że wiedeńscy posłowie chrześcijańsko-społeczni, będąc u steru, chwilowo muszą rezygnować z realizacji swego programu, aby przedewszystkiem pracować dla państwa i utrzymać bodaj względną zgodę z socjalistami.

Tu właśnie i temperament kierowników politycznych gra rolę. Są temperamenty twarde, chcące rządzić, nieustępliwe, bojowe; są znowu temperamenty miękkie, kompromisowe bardzo, łagodne i pokojowe. Jedni i drudzy w pewnych chwilach są na czasie a w pewnych nie. Jeden z moich przyjaciół, zwolennik silnej ręki, politycznie bardzo wyrobiony i zdolny, człowiek mocnych zasad, konsekwentny, tem cenniejszy, że stosuje wszelkie zasady przedewszystkiem do siebie samego i nie ma dwu miar, innej dla siebie a innej dla drugich, katolik uświadomiony i praktykujący, usunął się od ruchu naszego, choć ten ruch go bardzo potrzebuje, ale także w wielu innych organizacjach jego temperament odsuwa go od współpracy. Gdyby znowu byli sami ludzie miękcy i zanadto ustępliwi, nie byłoby racji tworzyć osobnych programów i partyj. Praca zbiorowa stronnictwa bywa zazwyczaj wypadkową energij bojowych i ustępliwych, czyli znowu kompromisem, bo inaczej być nie może, i nie dziwić się, że są w każdej partji ludzie twardsi i miększi.

Jest rzeczą możliwą, że komuś nie podoba się taktyka stronnictwa, temperament jego kierowników: należy zwracać uwagę na ewentualne braki i szkody, aby chronić przed pewnemi następstwami, ale nie potępiać programu, nie paraliżować pracy stronnictwa, jeśli ono ma rację bytu. Czasami taktyka stronnictwa komuś wydaje się słabą i świadczącą o braku zasad: przyszłość jednak przyznaje jej niekiedy rację. Nawet wypadki nasze majowe dzisiaj nie przedstawiają się w następstwach swoich tak groźnie, jak się to wydawało w owych dniach przygnębienia i żalu; nie dziwię się tedy, że już wówczas znajomi mi ludzie o uczciwych i katolickich charakterach nie patrzyli na nie z takiem samem przerażeniem, jak ja i wielu moich przyjaciół.

W tych sprawach winniśmy sobie mówić: in necessariis unitas, in dubiis libertas, ale każda partja ma obowiązek różne opinje członków swoich na tyle uzgadniać, by na zewnątrz jedna, zdecydowana linja była widoczną. Dodajmy jednak, że i to może być niekiedy rzeczą trudną, jak i stosunki w centrum niemieckiem dowodzą.

Obóz katolicki musi więc przedewszystkiem starać się o to, aby stać na straży zasad bezwzględnych i te zasady utrzymać w życiu publicznem. Do tego właśnie dążą stronnictwa polityczne takie, jak chrześcijańska demokracja. Ale musi takie stronnictwo mieć ludzi po katolicku myślących, jeśli ono takich zasad ma strzec w parlamencie i w życiu publicznem. Duchowieństwo takich ludzi takim partjom winno dostarczać, a przynajmniej wskazywać.

Z niezmierną radością śledzimy troskę o katolickie wychowanie młodzieży: ale równocześnie stawiamy pytanie, co się stanie z tą młodzieżą i pod czyje ona pójdzie wpływy, gdy wyjdzie ze związków młodzieży i wejdzie w życie obywatelskie? Wiemy, że stowarzyszenia młodzieży muszą być apolityczne, bezpartyjne: czy jednak nie dostarczają nieraz one dochowku dla stronnictw radykalnych i wywrotowych?

Świeżo mówiono mi, że wychowankowie pewnej rzemieślniczej bursy w Krakowie, bursy katolickiej, zasilają ustawicznie szeregi socjalistyczne. Jeśli tak jest, to ci, którzy te związki katolickie organizują, niechaj równocześnie mają na pamięci, aby ta młodzież weszła później w odpowiednie związki społeczne i polityczne

i wzmacniała w całości obóz katolicki, nie przeciwników.

Kończę uwagi te o duchowieństwie i polityce, choć jeszcze mnóstwo innych uwag nasuwa mi się w tej chwili, postawieniem pewnych zasad, naturalnie tych tylko względnych, które jednak mogą służyć duchowieństwu za dyrektywę:

Duchowieństwo ma prawo i obowiązek polityką się zajmować i w niej brać udział czynny, w tej czy owej formie, zależnie od okoliczności.

Duchowieństwo winno udzielać poparcia moralnego tym przedewszystkiem partjom, które specjalnie opieki duchowieństwa potrzebują i dla Kościoła są szczególniej pożądane.

Duchowieństwo winno ku tym partjom zwracać jednostki uczciwe i ruchliwe, aby w ten sposób zespalać siły katolickie i wytworzyć mocny obóz katolicki w państwie.

Duchowieństwo winno popierać społeczne organizacje katolickie, zwłaszcza po większych miastach, aby je przeciwstawić można organizacjom wywrotowym.

Duchowieństwo winno zasilać te katolickie organizacje funduszami, aby im ułatwić istnienie i rozwój.

X. Szydelski.

Wrażenia z podróży do Warszawy, Grodna i Wilna.

(Dokończenie).

Grodno nie należy do miast szczególnie okazałych, lecz warto je zobaczyć. Ma ono położenie malownicze (nad Niemnem) i cenne zabytki z przeszłości, z których trzeba wymienić na pierwszem miejscu dwa piękne kościoły: pojezuicki, fundowany przez Stefana Batorego i po-bernardyński. Mniejszy, ale także ładny jest kościół Nazaretanek. Stary zamek Stanisława Augusta, w którym odbywał się osławiony sejm grodzieński, przestał już istnieć, bo miejsce jego murów zajęły budynki nowe; taki sam los spotkał drugi zamek nad Niemnem. Szereg domków robotniczych, postawionych przez Tyzenhausa, przypomina jego pożyteczną działalność na polu przemysłowem i gospodarczem. Mieszkańców liczy miasto około 50 tysięcy, w tej liczbie około 20 tysięcy katolików i tyleż żydów; resztę ludności stanowią Rosjanie i Litwini (tych jest najmniej). Katolicy mają trzy parafje: największą zawiaduje kapłan światły, bardzo gorliwy i wysoko ceniony przez wszystkich, X. Żebrowski, szambelan Ojca św. i senator; drugą X. Kuryłowicz, trzecią OO. Franciszkanie, którzy odzyskali dawny swój kościół i klasztor i przyprowadzają je z wielkim trudem i nakładem kosztów do porządku, bo były mocno zniszczone przez prawosławnych. Gwardjanem ich jest obecnie przezacny O. Mazurek, który nawrócił już przeszło pięćset prawosławnych. Wydają oni także (we własnej drukarni) miesięcznik p. n. „Rycerz Niepokalanej“ (redaktorem jest czcig. O. Kolbe), który rozchodzi się już w 40 tysiącach egzemplarzy (widzieliśmy w Warszawie w kościele św. Aleksandra kilkanaście numerów tego cennego pisma, rozłożonych na ławkach; niedawno powrócił jeden prawosławny na łono Kościoła, oświadczając, że temu pismu zawdzięcza poznanie prawdziwej wiary).

Z Grodna pospieszyłem do szczególnie drogiego wszystkim sercom polskim i katolickim Wilna, które pobożność przodków ozdobiła tylu kościołami i w którem wielka część ludności odznacza się wysokim nastrojem religijnym, co spostrzegamy zaraz przy wjeździe do miasta przez słynną „Ostrą Bramę“: tam przed obrazem Matki Najśw. modlą się wierni, klęcząc na ulicy, lub na górze przed ołtarzem i wszyscy, bez różnicy wyznania (także Żydzi) przechodzą z głową od-

---

X. St. Orliński.

Z Włocławka i okolicy.

Dojmująco chłodny, niemal mroźny wieczór chmurnego maja, który w Polsce, zwłaszcza zachodniej, należy do najbrzydszych miesięcy, zasnuwał się już w mroki, kiedy po wyboistym bruku zajeżdżałem do seminarjum duchownego we Włocławku.

Więc dopiero na drugi dzień w całej pełni mogłem oddać się pierwszemu wrażeniu, ogarniającemu nasamprzód sępiem, a potem słonecznem okiem biskupi gród nadwiślański. Stanąłem nad szarą wstęgą Wisły, na drewnianym, mokrym jeszcze od deszczu moście i wpatrywałem się długo w dostojne oblicze miasta, chociaż oczy spragnione zieleni wyrywały się na obłe, wieńcami lasów ożywione wzgórza Szpetala Górnego na przeciwnym brzegu. Byłem sam, więc mogłem swobodnie słuchać opowieści dziejowej, jaka snuła się ku mnie od obu brzegów: tych cichych, piaszczystych i tych gwarnych, świątyniami i gmachami ozdobionych, kamieniczyskami, chatami i budami zeszpeconych.

Nad stolicą Kujaw niby orlica nad gniazdem góruje katedra. Dostojna ta relikwja zawarła w sobie niemal całe dzieje diecezji i biskupstwa. Pierwotne toną w mroku dziejowym, przypuszcza się tylko, że biskupstwo założył na gruzach kruszwickiego Władysław Herman przed r. 1086; w każdym razie bulla Innocentego XI z r. 1133 wspomina już o biskupstwie kujawskiem, które przez długie wieki miało tytuł kujawsko-pomorskiego (Vladislaviensis et Pomeraniae). Sama stolica biskupia ucierpiała dużo od najazdów krzyżackich, którzy w r. 1329 spalili miasto wraz z kościołami. Lecz dzielny biskup Maciej Golanczewski (1323—1365), syn kasztelana nakielskiego Sławnika rączo zabrał się do odbudowy. Wzniósł nietylko śliczny kościółek gotycki św. Witalisa krótko po napadzie wrogów, ale 25 marca 1340 r. położył kamień węgielny pod nową katedrę pod wezw. Wniebowzięcia N. M. P.

Wspaniała ta świątynia trzynawowa, zbudowana w stylu gotycko-nadwiślańskim, nie jest tak potężna jak ogromy toruńskie czy pelpliński, ale za to ma więcej lotności; niestety poważny uśmiech pięknej staruszki zeszpecił grymas nowoczesny rozsiadły wśród niezgrabnych wieżyc neogotyckich, zbudowanych w ostatniej dobie. Po murach kościoła jak i po bliskiej dzwonnicy znać jeszcze ślady od kul bolszewickich, które i wewnątrz znaczne wyrządziły szkody.

Prawdziwie świąteczny nastrój, wolny od tego urzędowego chłodu katedralnych kościołów owiewa w niej przychodnia, któremu ochoczo zgina się kolano ku szczerej modlitwie zwłaszcza przed prastarym cudownym krzyżem po środku. To też mniej już ogląda się za dziełami sztuki, za pomnikami historycznemi. Lecz i takie znajdzie: jak pomnik b. Piotra z Bnina Moszyńskiego († 1493 r.), dzieło Wita Stwosza, obraz

krytą aż do końca ulicy. Kościoły bywają przepełnione w niedziele i święta, a składki na potrzeby kultu płyną daleko obficiej niż gdzieindziej. Kiedy OO. Jezuici, którym oddano ich dawny kościół św. Kazimierza, zabrali się do jego restauracji (za czasów bowiem rosyjskich zamieniono go na cerkiew i dokonano w nim różnych szpecących go przeróbek) i ogłosili na ten cel składkę, posypały się na tacę nie tylko pieniądze, ale panie składały na niej bransolety swoje i kulczyki, — dając innym przykład godny naśladowania.

W tym kościele pracował przez 12 lat błog. Andrzej Bobola i stąd wyruszył na drogę swą ostatnią — i na męczeństwo. Obecnie jest tu superjorem czcig. O. Barglewski, który już zrobił dużo dla naprawy kościoła i klasztoru, ale żmudna jego praca nie prędko jeszcze może być skończona.

Na rogu ul. Wielkiej i Świętojańskiej znajduje się kościół św. Jana, fundowany w r. 1387 przez Władysława Jagiełłę, a później oddany Jezuitom, którzy założyli tu swoje kolegjum, przekształcone przez hojnego ich protektora Batorego na akademję, a przez Aleksandra I na uniwersytet. Jest to gmach bardzo obszerny, ze wspaniałą aulą (ozdobioną portretem Batorego) i dużemi salami, w których kształciło się w roku ubiegłym ponad 3 tysiące słuchaczów i słuchaczek. Kiedy zwiedzamy te sale, przypomina nam się ciągle postać największego naszego poety i jego młodych przyjaciół, którzy tu czerpali swą wiedzę naukową. Kościół św. Jana jest największy z wileńskich; są w nim piękne pomniki: Mickiewicza, Kondratowicza, Odyńca i pierwszego rektora uniwersytetu H. Strojnowskiego.

Kościół katedralny św. Stanisława wzniósł także Wł. Jagiełło w r. 1387 na fundamentach zburzonej świątyni Perkunasa; z tej pozostała dolna część baszty, na której zbudowano dzwonnicę i pieczara, dobrze zachowana, pod ołtarzem wikarjuszowskim. Katedra ulegała kilkakrotnie zniszczeniu przez pożary, po których ją odbudowywano w innych stylach.

Ostatniej przebudowy dokonał w stylu neoklasycznym prof. Gucewicz w końcu 18-go wieku [1]). Posągi i płaskorzeźby na frontonie wykonał Rzymianin Righi. Obrazy, zdobiące wnętrze katedry (Villaniego, Czechowicza, Smuglewicza i innych) nie należą do arcydzieł. Z kaplic najpiękniejszą jest ta, w której złożone są relikwje św. Kazimierza w srebrnej trumnie nad ołtarzem. Ściany ozdobione są posrebrzanymi posągami Jagiellonów. Skarbiec katedry posiada dużo cennych bardzo pamiątek.

Najpiękniejszą jednak ze świątyń wileńskich jest bezsprzecznie mały kościół św. Anny (fundowany przez Annę, żonę Witołda), wybudowany w stylu gotyckim, o którym powiedział Napoleon, że chętnieby go przeniósł do Paryża.

Kościół, wzniesiony przez hetmana Michała Paca (w r. 1668) na Antokolu, imponuje ogromnem bogactwem figur gipsowych (których ma być aż 2 tysiące), pokrywających jego ściany, filary, łuki i sklepienia, a wykonanych przez mistrzów włoskich (Righi'ego i innych), ale tych figur jest stanowczo zawiele, a znaczna ich cześć wywołuje różne zarzuty poważne, jak np. św. Magdalena w stroju damy polskiej z wieku 17-go. Warto jednak oglądnąć i tę świątynię, na której budowę musiał pobożny fundator ofiarować wielką część swego majątku.

Wilno posiada kilka ulic szerokich i pięknych (jak zwłaszcza ul. Mickiewicza, zwana dawniej „świętojerską“, lub ul. Wielka), ale przeważna ich część nie należy do wygodnych i przyjemnych, bo są pokręcone, nierówne, mają chodniki wąskie, po części złożone

[1]) Tu korzystałem z godnego polecenia „Przewodnika po Wilnie“ dra Wład. Zahorskiego (Wilno, księg. Zawadzkiego 1923, stron. 180). — Dop. autora.

Wniebowzięcia N. P. M. pędzla Michała Strobla, nadwornego malarza króla Władysława IV czy śliczną nastawę srebrną we wielkim ołtarzu. Zasłużonych Włocławiaków najnowszej doby przypominają popiersie X. Idziego Radziszewskiego († 22/II 1923 r.), fundowane w październiku 1923 r. przez przyjaciela X. kan. Gruchalskiego i pomnik ku czci XX. Zenona i Stanisława Chodyńskich, tych nieodłącznych bliźniaków, tych niestrudzonych historyków i literatów. Pamięć tak idealnych kapłanów powinna i musi ożywczo wpływać na młode pokolenia lewitów Pańskich, których orle oczy często chyba zawisają z zadumą u czoła na drogich rysach wielkich Ojców duchowieństwa kujawskiego i w ogóle polskiego.

Z katedry, tej chluby Włocławka, przenosiłem oczy co chwilę na biały pałac, u którego stóp niemal płynie Wisła, bo błyskał na tle szarego miasta jakoby wersalskim widem, przypominającym barokowe czasy króla Stasia, a jednak lśniącym od nowości. Lecz oczy moje miały się dopiero szeroko rozewrzeć ze zdumienia, kiedy z mostu zbiegłem w dół i mimo cudnych brzóz, co rozpinały swoje świeże warkocze niemal na pałacowych filarach, wszedłem w głąb białego gmachu.

To pałac biskupi, nowo odbudowany na gruzach dawnego, który bolszewicy zniszczyli, waląc weń armatami z przeciwnego brzegu. Podziwiać, jak rychło wzniesiono ten potężny gmach. Właśnie był na ukończeniu. Na dole mieszczą się biura i sale sądu biskupiego, a po szerokich schodach przez przepyszną przedsień weszliśmy do prywatnego mieszkania Biskupa Zdzitowieckiego. Bawił właśnie gdzieś na słonecznym brzegu nad modrym Adrjatykiem, ale na tle wytwornych mebli i starych płócien widziało się wszędzie tą wielkopańską głowę gospodarza, piękną i mocną, jakoby z kości słoniowej rzeźbioną, ożywiającą puste komnaty. Z tych nie wszystkie ukończone. W potężnej świetlicy z tronem krzątało się jeszcze kilku rzemieślników, przypominając, że dopiero za kilka miesięcy można ostateczny podziw wyrazić dla jej królewskiej wspaniałości.

Wkrótce też dowiedziałem się z podziwem, jak wielkie dzieła rozwijają się i mnożą w cieniu pastorału Władyki włocławskiego. Jest ich tak dużo, że nie wiadomo, od którego rozpocząć. Niechże historja sama pomoże!

Otóż naprzeciw katedry, oddzielone małym parkiem, leży seminarjum duchowne, przytykające do kościółka św. Witalisa. Najdawniejsze w całej Polsce, bo założone przez biskupa Stanisława Karnkowskiego w r. 1569. Gmach jego mniej pociąga wyglądem swoim, acz ma w sobie pewien miły urok dzięki wirydarzowi i widokowi poprzez rozkwiecony ogród, staw i wysepkę na Zgłowiączkę, dopływ Wisły; pochodzi on w przeważnej części z ubiegłego wieku i cieszy się nowoczesnemi urządzeniami. Bibljoteka należy do najbogatszych w Polsce. Uwagi godne jest także muzeum diecezjalne, mające takie zabytki, jak ciekawy tryptyk z XV w., kawałek poliptyku z tegoż wieku, którego prof. Kopera w swej pracy nie uwzględnił i cały szereg innych obra-

z desek. Pełno też na nich brudnego żydostwa. Litwinów ma być tam procent bardzo mały (około dwóch tysięcy). Nigdzie też nie słyszałem ich języka. Polszczyzna ludności tamtejszej razi nieraz swoją niepoprawnością; tak np. powiedział mi jeden, mówiąc o drzewach, które zasłoniły po części piękny widok z tarasu w Werkach: „drzewa pozarastawszy“ — orzeczenia w zdaniu zabrakło.

Położenie miasta jest malownicze i warto zwiedzić także jego okolicę, — jeżeli ktoś może na to kilka dni poświęcić (opisał ją Rydel w osobnej broszurze pięknie napisanej).

X. A. P.

Z ruchu misyjnego zagranicą.

(Z powodu Międzynarodowego Zjazdu Mis. Akad. w Litomierzycach).

Tegoroczny Kongres Związku Mis. Akademików odbył się w Czecho-Słowacji od 19—22 sierpnia. Z polski pojechało 6 osób z W. O. Turowskim, Pallotynem, na czele. Witano nas z prawdziwą radością, tembardziej, że Zjazd następny (w r. 1927) ma się odbyć w Polsce, a na specjalne życzenie zagranicznych referentów — w Poznaniu.

Nasz kierownik delegacji był drugim wice-prezydentem Kongresu. Sprawozdanie o pracy mis. w Polsce, przedłożone przez O. Turowskiego, przyjęto gorącemi oklaskami. Bardzo to dobrze, że zagranica dowiaduje się o nas. Zetknęliśmy się z Węgrami, Austrjakami, Niemcami, no i Czechami. Protektor Zjazdu, X. biskup Gross, wyraził się w prywatnej rozmowie do nas, że odtąd zmienia swe ujemne zdanie o nas; pewien zaś profesor uniwersytetu monachijskiego zapytywał, jak dajemy sobie radę z uniwersytetem poznańskim, nie mając własnych naukowców, prawdopodobnie obsługują go uczeni niemieccy?!... Wyślemy mu w odpowiedzi — spis wykładów z nazwiskami profesorów... Takich uwag było zresztą więcej; a już najdziwniejsze, mijające się z prawdą, wyobrażenia mają o stosunku Polski w przeszłości i w dobie obecnej do Rosji, jako terenu misyjnego. Przebija w wywodach referentów tendencja Polsce nieprzychylna, odsuwająca nas od współpracy nad nawróceniem naszego sąsiada, którego nikt nie zna lepiej od nas właśnie. Zjazd z r. 1927 w Poznaniu powinien na tę kwestję położyć jaknajwiększy nacisk. Zbierajmy zawczasu materjał naukowy. Przygotowania do Zjazdu spoczywają, ze zgodą X. bp. Nowowiejskiego, do czasu utworzenia Komitetu, co nastąpi najdalej w październiku, w ręku O. Turowskiego w Wadowicach (Kopiec). Referaty mogą być głoszone w języku polskim i tłumaczone na miejscu. Streszczenia, rozdawane przed wykładami, przygotowane będą w językach francuskim i niemieckim.

W programie wykładów litomierzyckich były także tematy ogólnego znaczenia, jednakże zawsze na poziomie uniwersyteckim, dla inteligencji, który i u nas powinien być zachowany. Gdy wreszcie szczyty zapłoną, to i w dolinach jaśniej będzie... Lud nasz garnie się do spraw misyjnych, a wykształceni stali dotąd na uboczu, bo brakło nam opracowań naukowych z tego zakresu.

Otóż w Litomierzycach mówiono: 1) o kulturze i misjach; 2) o obecnym stanie misyj katol; 3) o pracy mis. protestantów; 4) o misjologji; 5) o kwestji kleru tubylczego; 6) o chrystjanizacji Czecho-Słowacji itd. Przemawiali: X. prof. Schmidlin (Monaster w W.), O. dr. Freitag S. V. D. (Paderborn), O. dr. Thauren S. V. D. (Monaster), O. Path S. J. (Bonn), rektor uniwersytetu praskiego prof. Naegle i inni. Zakończono Zjazd manifestacją ludową.

Między wykładami wysunęła się na czoło sprawa ruchu mis. wśród akademików. Zagranicą istnieją już

---

zów, z których arcybarokową pomysłowością odznacza się obraz Heroda. Znajduje się tu i bogaty zbiór monet, dokumentów, a także wykopalisk; świeżo odkopano w ogrodzie seminaryjskim grób podkloszowy z IV w. przed Chrystusem. Muzeum powierzone jest umiejętnemu kierownictwu X. dra Henryka Brzuskiego, który ukończył studja z historji sztuki na wszechnicy Jagiellońskiej.

W zespole profesorów, który, nawiasem mówiąc, czyni wrażenie ludzi taktownych, lecz nie urzędowo-skwaszonych, przeciwnie żywych i ze sobą zgranych, zaszły w ciągu r. 1925 znaczne zmiany. Ze stanowiska rektora ustąpił X. Antoni Borowski, a jego miejsce zajął X. Piotr Czapla. Podobnie jak w innych seminarjach polskich, znajdujemy i tutaj profesorów, z obcych diecezyj: ze Śląska przyszedł tu X. Wiktor Potempa, który ze starannością podziwienia godną przygotowuje do druku historję filozofji greckiej, z diecezji zaś kieleckiej jest młodziutki, a ruchliwy dyrygent najrozmaitszych chórów i dobrze zapowiadający się kompozytor, X. Andrzej Nodzyński. Wszystkich profesorów jest 15, a kleryków 218, podczas gdy w r. 1925 było 205. Seminarjum włocławskie stoi już od lat bodaj najwyżej z uczelni duchownych b. Królestwa.

Profesorowie mają zajęcia jeszcze poza seminarjum, czy to w Kurji czy w liceum. Seminarjum niższe czyli liceum im. Piusa X, mające na celu przygotowanie kleryków, których przyjmuje się tylko już po maturze, obejmuje cztery wyższe klasy i ma program gimnazjum klasycznego; kierowane przez X. Mieczysława Chwiłowicza, rozwija się pomyślnie. Chłopcy kończący liceum niekoniecznie muszą wdziewać sutannę. Jaki postępowy duch panuje w tem gimnazjum biskupiem, jakie rozumienie jego potrzeb między duchowieństwem, o tem świadczy sprawa gabinetu fizycznego. Zaledwie poszły wici między księży, nawołujące do ofiarności na ten cel, posypały się datki jak z rogu obfitości. I jakie! „Kronika diecezji kujawsko-kaliskiej“ z XII 1925, str. 505 może z chlubą pisać: „X. kan. Teodor Suck, proboszcz z Grabkowa, proszouy o zakupienie przyrządu za zł. 20, zakupił aparat radjotelefoniczny za zł. 1200“. X. Stefan Kuliński, proboszcz z Brześcia Kujawskiego, dał 50 dolarów na lunetę, załączając oświadczenie, że resztę potrzebnych wydatków na nią wyłoży. Inni księża dawali po 20, 30 a także 50 i 80 zł. Lecz to niedyskrecja pisać o tych ofiarodawcach, nie życzyli sobie tego; niedyskrecję tę pierwsza popełniła „Kronika“, ale dlaczegoż i księży innych dzielnic, bogatszych i wykształceńszych, nie zachęcić tymi przykładami do podobnej ofiarności?

Niezupełny byłby to jeszcze obraz szkolnictwa włocławskiego, rozwijającego się pod opieką miejscowego Biskupa! Jakoby wytężył wszystkie siły, by jaknajwięcej młodzieży uszczęśliwić wychowaniem katolickiem, a Kościołowi przygotować zastępy świadomych katolików! Więc stworzył tu cały blok szkolny. Prócz dwóch co dopiero wspomnianych zakładów należy wymienić jako biskupie: gimnazjum żeńskie p. Steinbokówny, osobistości bardzo wpływowej, seminarjum nau-

takie Związki Mis., pragnące 1-e) dać młodzieży akademickiej nowe, górne ideały katolickie; 2-e) oddziałać przez nią na inteligencję, by wzięła udział w pracy mis. jako lekarze, dziennikarze, naukowcy, propagatorzy misyjni. Ruch ten ożywiłby zarazem wiarę we własnych sercach. U nas, w Polsce, mamy już zaczątki tej pracy; Poznań zrobił początek, a w ciągu nowego roku szkolnego powstaną pewnie Koła mis. w ramach wszystkich Sodalicyj uniwersyteckich, aby z czasem zatoczyć szersze kręgi, na ogół słuchaczy i dalej jeszcze... X. bp. Nowowiejski dał temu ruchowi już oficjalnego przedstawiciela w osobie O. Turowskiego. Nie mając na razie własnego organu mis., prócz „Misyj Katolickich“, zwracamy uwagę na „Akademische Missions - Blätter“ Münster i. Westfalen, Aschendorf, „Zeitschrift für Missionswissenschaft“ tamże i „Revue d' Histoire des Missions“ Paris 17 rue Soufflot. Edition Spes. Pisma te (kwartalniki) są niedrogie, a bardzo pożyteczne. Otwierają nowe horyzonty myśli i pragnień. Benedyktyni belgijscy wydają „Erenikon“ dla spraw wschodnich (Prieuré d' Amay sur Meuse, Belgja), z którem koniecznie należałoby się zapoznać, by w tej ważnej dla nas sprawie trzymać rękę na pulsie. Jest tam nieraz mowa m. in. o X. metrop. Szeptyckim. Nr. pojedyńczy kosztuje 1·50 fr. belg.

Wrażenie ogólne z Kongresu — podniosłe. Bardzo to dobrze, że Polska przedstawiła się zagranicą także na tem polu. X. bp. Protektor zakończył konferencje gorącym apelem do łączenia swych sił dla sprawy mis., spajania w coraz lepszem porozumieniu się wzajemnem, z wielką ufnością w Bogu, który mimo gwałtów przeciwnika „dotąd jeszcze nie wypuścił cugli rządów z rąk Swoich“, „A bramy piekielne nie zwyciężą Go!“ — Czeka nas zatem wierna, systematyczna praca, by na r. 1927 w Poznaniu pokazać nowe rezultaty...

K. Berk.

Nowe oświetlenie historji przez „męża z północy“ [1].

(Dokończenie).

Że p. Spirydowicz nie jest historykiem, badającym gruntownie i systematycznie dzieje ludzkości, tylko dyletantem, czerpiącym wiadomości swoje z różnych źródeł bardzo wątpliwej wartości, na to moglibyśmy przytoczyć liczne dowody. I tak znajdujemy w jego książce mnóstwo cytatów z broszur, mów politycznych i dzienników, które dla niego mają znaczenie dokumentów, jeżeli przemawiają za jego tezą, chociaż nic nie stwierdza ich wiarogodności. „Jedynym autorem angielskim, który starał się sumiennie oświetlić zgodnie z prawdą rewolucje angielską i francuską, jest utalentowana i uczona Mrs. Nesta Weber“ (?! str. 64). Wspomnieliśmy już o jego gołosłownej gloryfikacji Romanowów, którą powtarza po kilkanaście razy; według niego carowie ci „uosabiali wszystko, co było dobrego w rasie aryjskiej, — najlepsze niewiasty anglo-saskie były ich matkami i żonami; — cała Europa nazywała Mikołaja I „półbogiem i genjuszem“ (?! str. 184). Dlatego Rothschildowie nasyłali na nich morderców i przez tych sprzątali ich ze świata.

Wszystko wogóle, co działo się złego w historji, przypisuje autor Żydom, nie popierając swych twierdzeń dowodami źródłowymi. Oni zamordowali synów Napoleona I; Żyd-Jezuita (?) Bombelles zdemoralizował młodego Franciszka Józefa I, którego był wychowawcą (str. 122—123); Napoleon III i Bismarck mieli być Żydami (?! str. 162), jakoteż księża katoliccy Fischer, który „stworzył cesarstwo meksykańskie“ i Bauer (str. 175).

[1]) P. nr. 35 „G. K.“ z r. b.

---

czycielskie tejże pani, wreszcie gimn. im. Długosza. Mieści się ono w nędznym obdrapanym domu po drugiej stronie katedry, ale żyje już górną nadzieją, że niezadługo przeniesie się do pałacu budującego się blisko starostwa. Z X. prał. Gruchalskim, gościnnym moim przewodnikiem, udaliśmy się przez nędzne, zabłocone, żydostwem rozkrzyczane ulice na budowlę. Potężny gmach, uroczo położony, bo widok z niego poprzez ogród na Wisłę w dole, dźwigał się już na wysokość pierwszego piętra i zaczątkami strojnej fasady i obszarem klas i świetlic zapowiadał przyszłą chlubę nietylko Biskupa, ale i miasta. Rzeczywiście, takiej szkoły ani Szwecja i Holandja, gdzie wspaniałe widziałem budowy, nie potrzebowałyby się powstydzić.

Więc jakże wdzięczna winna być ludność włocławska, a szczególnie młodzież swojemu duchowieństwu, a zwłaszcza Biskupowi! Niestety, dziwna to atmosfera w b. Królestwie, nie zdołałem jeszcze wniknąć w jej przyczyny, stwierdzam tylko, że zalatuje z niej zapach iście francuski. Już poprzedniego dnia na moście zauważyłem, że chłopi czy robotnicy mimo mojego zupełnie urzędowego stroju nie pozdrawiali mnie, ale co ciekawsze, nawet u „Długoszaków“ nie zauważyłem tej łuny życzliwości, jaka bije ku księdzu w jakiem czysto zachodnio polskiem mieście. Mniejsza o mnie, jakiś obcy! Ale obojętność tych młokosów wobec zacnego, a pięknego starca - towarzysza wprost mnie oburzała, a gdy o tem wspominałem, powiedzieli mi księża, że i swojemu Biskupowi dobroczyńcy niekiedy się nie ukłonią. Tem szczerzej podziwiałem poświęcenie w takich warunkach.

Rzutki i postępowy biskup nie zacieśnia się w rozwiązywaniu jednego zagadnienia kościelno - cywilizacyjnego. Umiejąc dobierać sobie ludzi wybitnych do współpracy i nie krępując ich indywidualności, dokonywa razem z nimi dzieł, mogących budzić szczery podziw i szlachetną zazdrość całej Polski duchownej. Pomijam już akcję społeczną, dla której wysyła się osobnych księży, urządza się kursa społeczne, zjazdy, podobnie zresztą jak w innych diecezjach, ale z radością podnieść to trzeba, że światłe umysły, gorące serca i młode dłonie rozpaliły tu ognisko naukowo - literackie, buchające na całą Polskę. Rad byłem, że zbliska zetknąłem się z drukarnią diecezjalną, która mimo skromnych rozmiarów tyle błogosławieństwa rozsiewa swojemi czcionkami, a zwłaszcza z redakcją tego „Ateneum Kapłańskiego“, które zawarło już jedną chlubną kartę w dziejach piśmiennictwa katolickiego, a nową właśnie rozwiera. Redaktorem jest X. Henryk Kaczorowski, profesor seminarjum, młody, ruchliwy, a nie rozpraszający się, przeciwnie z niemiecka dokładny i oddany swojej mozolnej, niekiedy szarej robocie. Jest on tak pieczołowity, że urządza w sprawie nadesłanych artykułów konferencje ze specjalistami i ma odwagę odrzucenia jakiejś pracy i utytułowanemu i ufjoletowanemu współpracownikowi. Niestety, krzątać się musi w warunkach zewnętrznych nieco trudnych ze względu na brak ubikacyj dostatecznych.

O Polakach znajdujemy tu tylko krótkie wzmianki, z których widać, że autor nie zna dokładniej naszej historji i literatury: nazywając Disraeli'ego „Konradem Wallenrodem“, dodaje (na str. 104), że to, co opowiada o tym „Polaku litewskim po mistrzowsku Mitzkevich“, jest faktem historycznym. Gdzieindziej znów czytamy ze zdumieniem (str. 189 w przypisku), że „w Polsce pewne stronnictwo pragnie mieć króla ze starej dynastji Piastów, reprezentowanej obecnie przez księcia Pawła Salwatora, znanego jako księcia Riedelskiego“ (!); — dotąd nie czytaliśmy nigdzie o tym rzekomym kandydacie do korony polskiej (autor dodaje, że „prawie we wszystkich krajach europejskich jest większość ogromna ludzi przyzwoitych za monarchją“).

Trzeba więc tej książce wytknąć liczne braki i odmówić jej wartości naukowej; jednakowoż myśl jej przewodnia zasługuje na uwagę, bo wpływ ogromny i zgubny żydostwa, a w szczególności Rothschildów na dzieje wieków ostatnich jest chyba widoczny dla każdego, kto nie sympatyzuje z ich dążnościami. Gromadząc w swych rękach olbrzymie kapitały, opanowują oni prawie wszystkie banki i przedsiębiorstwa przemysłowe, narzucają swoje programy polityczne rządom i parlamentom, przyczyniają się najwięcej do wywoływania krwawych rewolucyj i wojen, które im przynoszą największe zyski, a ludność chrześcijańską pogrążają w nędzy. Cała prawie prasa wysługuje się Żydom, podkopując wiarę i moralność, zwalczając zacięcie całą ideologję katolicką. Żydzi i ich przyjaciele pracują w lożach masońskich dla swoich celów, na katedrach uniwersyteckich i gimnazjalnych, fałszując historję, prowadząc młodzież na bezdroża, inni znów są przewódcami socjalistów i komunistów itd.

Wobec tego powinno całe społeczeństwo chrześcijańskie używać środków potrzebnych do oświetlenia i zatamowania ich wrogiej mu działalności, wystrzegając się jednak wyrządzania im jakiejkolwiek krzywdy i nie przestając ich miłować jako bliźnich, lecz mając na oku ich prawdziwe dobro; — nie wolno zaś nam wszystkich bez różnicy odpychać i potępiać, — jak czyni „mąż z północy“.

X. A. P.

Sprawy religijne.

Dlaczego po łacinie? Znalazłem się w kościele wiejskim na sumie i wyznaję, że bywa to dla mnie zawsze wielką przyjemnością. Po sumie proboszcz miejscowy odmawiał za prezydenta Rzeczypospolitej i za rząd jej przepisane modlitwy wraz z wszystkimi wersykułami, po tych zaś modlitwach nastąpiło wystawienie Najśw. Sakramentu w puszce, modlitwy za Ojca św. i za Kościół, również z wszystkiemi wersykułami, potem wreszcie suplikacje i błogosławieństwo.

Piękne to nasze nabożeństwo w Polsce po wiejskich kościołach. Ale mnie jedno dziwnie uderzyło: na tem samem nabożeństwie modlitwy za Ojca św. i za Kościół były odmówione po polsku, modlitwy zaś za prezydenta Rzeczypospolitej naszej i za nią samą były po łacinie. Dlaczego po łacinie? Czyż te same względy, które zupełnie słusznie nakazują modlić się po polsku za Ojca św. i za Kościół, nie domagają się również, aby też modlitwy za Rzeczpospolitę naszą i za jej prezydenta odmawiano po polsku? Z pewnością byłoby to w zupełnej harmonji z celami, w jakich te modlitwy przez Episkopat polski są nakazane.

Modlitwa jest bardzo piękna, jest patrjotyczna. Episkopat polski, przepisując tę modlitwę, nietylko działał w myśl konkordatu zawartego przez Stolicę Apostolską z Polską i nietylko w duchu naszej Chrystusowej religji od czasów św. Pawła Apostoła, ale też dał w niej wyraz swoim uczuciom i pragnieniom obywatelskim i narodowym. Przepiękne modlitwy, ale czemu

---

Ale Włocławek ma jeszcze inne pisma katolickie obok pysznie wydawanego „Ateneum“. Prócz „Kroniki“, pisma diecezjalnego, zawierającego obok urzędowego materjału niekiedy cenne rozprawy, wydaje się tutaj organ katolicki „Słowo Kujawskie“. Jego redaktorem po zasłużonym X. prof. Józefie Kruszyńskim został pod koniec ub. r. X. Wacław Kneblewski, który nietylko kształcił się na wszechnicach katolickich w Lublinie i Waszyngtonie, ale ma także przygotowanie dziennikarskie, bo pracował w redakcjach „Kurjera Częstochowskiego“ i „Kurjera Narodowego“ w Nowym Jorku. Oby w tem mieście przemysłowem, na które działają potężne wpływy socjalistyczne, udało mu się stworzyć organ, promieniejący nietylko na Kujawy, ale i na sąsiednie dzielnice.

Cichym, lecz donośnym, w całej Polsce kleryckiej słyszanym głosem odzywa się, purpurową łuną młodzieńczego zapału płonie już od siedmiu lat „Przedświt“. Pamiętamy, z jaką radością chwytaliśmy jego pierwsze, bielutkie zeszyciki. Od tego czasu, przybrawszy się w seledynową szatę, spoważniał: taki majowy numer z r. b. nabrzmiały nietylko uczonością, dzięki rozprawce „Podstawy kształcenia charakteru“, ale promieniejący i pobożnością, zawiera zarazem ciekawe przekroje życia z innych środowisk seminaryjskich; wartoby jednak od korespondentów domagać się jeszcze więcej „treści“, tj. także dat i liczb statystycznych. „Przedświt“ ma więc znaczenie szersze, bo opasuje „spólnemi łańcuchy ziemskie kolisko“, przynajmniej polskich seminarjów — a trzebaby w kontakt wejść i z zagranicznemi — a stać się on może płodnym narybkiem dla „Ateneum Kapłańskiego“.

Bawiąc w stolicy Kujaw, nie mogłem nie rozglądnąć się przynajmniej nieco po pięknych, interesujących okolicach, tem bardziej, że ruchliwi samotnicy seminaryjscy bezustannie obmyślali mi jakieś rozrywki, tak iż na bezczynność i nudę nie mogłem się uskarżać.

Więc jednego dnia pospieszyłem w towarzystwie redaktora „ateńskiego“ za Wisłę, dokąd mnie już dnia poprzedniego oczy porywały, mimo pięknego pomnika za poległych bohaterów z nawały bolszewickiej, poprzez iglasty las, strojący czuby wzgórz, skąd śliczny roztaczał się widok na zadymione nieco miasto — poprzez kulturalne, iście wielkopolskie pola do Szpetala Górnego, do sadyby znanego pisarza i bojownika X. Ignacego Charszewskiego. Niebieskooki, siwowłosy, lecz krzepki i śmigły jeszcze mąż szedł właśnie do miasta, lecz gościnnie zawrócił z nami, opowiadając chętnie o swych powodzeniach i niepowodzeniach literackich. Dowiedziałem się potem już na probostwie, że niezrażony niczem literat, który pisuje rozprawki zwłaszcza bojowe przeciwko hodurowcom czy Żeromskiemu, jest i poetą: jego pieśń „Hej! do apelu stańmy wraz“ jako Rota Charix'a znana jest między katolicką młodzieżą w całej Polsce.

(Dokończenie nastąpi).

one nie po polsku? Jeśli nasi Najprzewielebniejsi Biskupi chcieli tem zarządzeniem dać wyraz także swoim uczuciom wobec swojego państwa, czemuż lud nasz, lud polski, po miastach i wioskach, na którego wychowaniu tyle nam zależy, nie ma korzystać z tych pięknych myśli w modlitwie, nie ma tych modlitw rozumieć i powtarzać?

Prawda, że językiem liturgicznym u nas jest język łaciński. Ale pewne modlitwy nietylko są aktami modlitwy, lecz mają też cele, jak nadmieniłem, wychowawcze na względzie, dlatego powinny być tak podawane, aby te cele wychowawcze mogły być jak najszerzej realizowane. Tem tłumaczymy, że modlitwy za Kościół i za Ojca św. są odmawiane wszędzie w języku ludu. Ale dlaczegoż nie zastosowano tego samego i do modlitw za Rzeczpospolitą? Pewne względy, z któremi musiano się liczyć dawniej w zaborze rosyjskim, dziś dzięki Bogu nie istnieją.

Ale mówią mi, że w niektórych diecezjach, jak w krakowskiej, już obecnie modlitwy za prezydenta Rzeczypospolitej odmawiane są po polsku. Czy to nie mogłoby być wszędzie? Czyby to nie odpowiadało intencjom Episkopatu?

Ponieważ ta sprawa zależy tylko od Kuryj Biskupich, wydaje się rzeczą wskazaną, aby X.X. Dziekani w czasie konferencyj z Najprz. Ordynarjuszami w tych diecezjach, w których modlitwy za Rzeczpospolitą nie są odmawiane po polsku, zwrócili się z prośbą do tych Ordynarjuszów, aby modlitwy te mogły się po polsku w przyszłości odmawiać.

Należy się liczyć m. zd. z tem także, że w ogólności nie leży to nawet w interesie Kościoła usuwać język ludowy z nabożeństw dodatkowych i ścieśniać jego używanie. Należałoby chronić pieśni polskie i psalmy po polsku w czasie nabożeństw nawet uroczystych, aby jak najmniej podawać okazyj do zalecania „kościoła narodowego“. Sądzę, że i modlitwy, o których tu mowa, winny być podobnie traktowane. *X. Sz.*

Z Litwy. Episkopat litewski, zgromadzony w Kownie, wysłał do Ojca św. wyrazy hołdu i wdzięczności za erekcję prowincji kościelnej i ustanowienie hierarchji konstytucją „Lituanorum gente“, zapewniając Go o swem posłuszeństwie i niewzruszonej wierności. Adres ten podpisali: Jerzy Matulewicz, arcybiskup adulitański, wizytator apostolski Litwy; Józef Skwirukas, wybrany arcybiskup kowieński; Franciszek Karewicz, arcyb. tytularny scytopolitański; Antoni Karosas, biskup w Wilkawiskis; Kazimierz Paltawokas, wybrany biskup w Panewezys; Mieczysław Reinys, wybrany sufragan biskupa w Wilkawiskis; Justyn Stanguitis, wybrany biskup w Telsei i prałat Kłajpedy; Józef Kukta, wybrany biskup w Kaisedorys. (Oss. Rom.).

Tragedja ks. Huszny. W n-rze 17 „Polski Odrodzonej“ (z 1-go b. m.) zamieszczono art. p. n. „Tragedja ks. Huszny“, w którym m. i. czytamy: „Przejście ks. Huszny na prawosławie narobiło w całej prasie polskiej okrutnej wrzawy. Pisma klerykalne cieszą się w bezmyślnej złośliwości, że „sekciarstwo polskie upada“. Pisma postępowe traktują postępek ks. Huszny jako rozpaczliwy krok wynikły z pogwałcenia Konstytucji i domagają się legalizacji Kościoła Narodowego. „Ks. Huszno — pisze wybitny publicysta p. Hołówko, w „Robotniku“ warszawskim — mógł znaleść wspólne drogi z cerkwią prawosławną i pod jej skrzydłami opiekuńczemi szukać ucieczki od prześladowań administracji i sądów polskich“, ale „Kościół Narodowy zbyt jest dziś w Polsce silny, zbyt wyraźnie reprezentuje swoją własną ideę i ma zbyt zdecydowane własne oblicze duchowe, aby mógł pod skrzydłami czy to Kościoła Prawosławnego czy Ewangielickiego szukać ochrony od bezprawi polskiej biurokraaji, naigrawającej się z Konstytucji 17 marca“, i dlatego musimy „domagać się od Rządu, aby Kościół Narodowy został zalegalizowany i mógł żyć pełnią swego życia duchowego i religijnego. Rząd p. Bartla winien spełnić ten elementarny obowiązek kulturalnych ludzi i musi zaprowadzić w Polsce istotną wolność religijną“.

Niektórzy łatwowierni sądzili początkowo, że ze stanowiska państwowego nic się złego nie stało przez ucieczkę ks. Huszny do prawosławia, które się przez napływ Polaków zacznie polszczyć. Rychło jednak otrzeźwił ich punkt 12 ugody, którym prawosławny synod zastrzegł ks. Husznie, że będzie prowadził propagandę wyłącznie wśród Polaków. Otóż członkowie tego synodu wraz z metropolitą Djonizym to przedstawiciele dawnej polityki rosyjskiej; dziś jeszcze prowadzą zaciekłą rusyfikatorską propagandę wśród prawosławnych Ukraińców na Wołyniu, którym narzucają język rosyjski w cerkwi. Czyż można się łudzić, żeby młody, niedoświadczony ks. Huszno albo pijaczyna ks. Pietruszka potrafili „objechać“ starych wygów, strojących bizantyjsko-pobożne miny, ale chytrze dążących do swych celów?

Najmniej orjentuje się w tym rosyjsko-polsko-endeckim bałaganie sam ks. Huszno. Zapomina już, że padł ofiarą nikczemnej, zakrystyjnej polityki Grabskiego i bezprawi władz administracyjnych. Tłómaczy się, że „nie możemy skutecznie pracować dla Polski, jeżeli nie będziemy praworządności wzorem“, że dla uzyskania prawności istnienia, poszedł do prawosławia, do którego ciągnęło go już oddawna, a „tylko przesądy nacjonalne i warunki polityczne stały temu na przeszkodzie“. Czy nie widoczne tu już uleganie wpływom prawosławia, które tylko rozszerzać i pogłębiać się będą, — tego prawosławia, które było niegdyś prawą ręką carskich rządów w Polsce, prawosławia Pobiedonoscewów i Eulogjuszów?

W rozpaczy, że został schwytany w jakiś potrzask fatalny, ciska się ks. Huszno i miota łobuzerskie obelgi na Kościół Narodowy, jak gdyby ten był winien jego nieszczęściu. A jest istotnie nieszczęśliwy, chociaż tego jeszcze nie widzi. Zwabiono go do prawosławia gadaniem o jakiejś unji; pozwala mu się o tej unji pisać, ale w jego organie, natomiast organ cerkwi prawosławnej ani słówkiem nie wspomina o żadnej unji, ale wyraźnie nazywa to „przyjęciem na łono prawosławia“. Obiecywano mu dalej biskupstwo w terminie parutygodniowym, ale skoro akt przejścia został podpisany i obrzęd publiczny dokonany, odłożono konsekrację na termin nieokreślony, aż będzie miał ks. Huszno kilkanaście parafij prawosławnych złożonych z Polaków, co zdaje się nigdy nie nastąpi“.

Zasądzenie „księży narodowych“ (z „Polski Odrodzonej“). Sąd Pokoju w Toruniu skazał dnia 7 sierpnia b. r. ks. Władysława Kocyłowskiego na 150 zł. grzywny za to, „iż od kwietnia do czerwca 1926 r. w Toruniu bez upoważnienia nosił suknię duchowną i przybrał nieprzysługujący mu tytuł księdza, przez co dopuścił się wykroczenia z § 360/8 k. k. i art. IV Konkordatu“.

Tego samego dnia miał rozprawę sądową w Toruniu ks. Zawadzki z Bydgoszczy, oskarżony o odprawianie nabożeństw. Sąd skazał go za dwa nabożeństwa na 40 zł. grzywny i koszta sądowe.

Rekord jednak osiągnął ks. Hajduk z Grudziądza. Donosiliśmy już poprzednio o skazaniu go w 14 wy-

padkach za nabożeństwa i za pogrzeby. Przed trzema tygodniami stawał znów w sądzie oskarżony o 13 przestępstw, ale z wyjątkiem jednej, wszystkie sprawy ks. Hajduk wygrał.

Z Meksyku. Walka zaciekła z Kościołem trwa tam w dalszym ciągu. Zamknięto, jak donoszą dzienniki, 73 klasztorów i liczne szkoły katolickie. Dlatego nie pozwalają biskupi na sprawowanie jakichkolwiek funkcji religijnych w kościołach, dopóki rząd nie zmieni swych postanowień. Całe jednak duchowieństwo i ogół wiernych stoi niewzruszenie po stronie Kościoła. Trzystu nauczycieli wolało stracić swoje posady niż uznać ustawę Callesa za prawomocną. Z miejscowości, położonych blisko granicy, wychodzą po za nią liczne rzesze każdej niedzieli dla wysłuchania Mszy św. Wielka też część ludności powstrzymuje się od kupowania towarów nie potrzebnych jej koniecznie, żeby wpłynąć i tym sposobem na władze rządowe i na nowy parlament, który miał zebrać się z początkiem bieżącego miesiąca. Bojkot ten sklepów dał się już kupcom we znaki.

Daremne są wykręty i kłamstwa Callesa, który chciałby za pośrednictwem poselstw zagranicznych przedstawić swoje dążenia w świetle fałszywem, jakoby tylko przeprowadzał „rozdział Kościoła od państwa“ i zmuszał kler do szanowania ustaw: w to mogą uwierzyć chyba tylko zdeklarowani wrogowie Kościoła, jak np. redaktorzy „Naprzodu“ lub „Robotnika“ (por. co pisze o nich X. Urban w „Przegl. Powsz.“ za wrzesień r. b. na str. 341), ale ogół ludzi poważnych nie da się zwieść takimi wymysłami. Zbija je między innymi nawet nowojorski organ giełdowy „Wall Street Journal“, który uznaje rozporządzenia rządu meksykańskiego, wprowadzone w życie 1-go sierpnia r. b., za „sprzeciwiające się prawu i nieważne“ i tak uzasadnia swe zdanie: 1) prezydent nie miał do tego pełnomocnictwa, wymaganego przez ustawy; 2) Calles nie jest prawowitym prezydentem republiki meksykańskiej; 3) Konstytucja z r. 1917 nigdy nie została uznana ustawowo. — Ad 1) dodaje dziennik ten, że parlament meks. nie miał prawa, upoważnić Callesa do wydawania nowych ustaw, a także Calles przekroczył samowolnie udzielone mu bezprawnie pełnomocnictwo. — Ad 2) Calles nie może uchodzić za prawowitego prezydenta, bo usunął w r. 1920 zamachem stanu prezydenta ówczesnego Carranzę i dlatego nie może według konstytucji (art. 82, 7) sprawować prawomocnie urzędu prezydenta. — Ad 3) Wreszcie i sama konstytucja z r. 1917 jest nieważna, bo Carranza przeprowadził jej przyjęcie na sesji parlamentu, na którą zaprosił tylko swoich przyjaciół i zwolenników.

Przegląd czasopism.

Z prasy ruskiej.

Mimo zakazu (pod groźbą suspenzy „ipso facto“), wydanego przez X. metrop. Szeptyckiego, zabraniającego duchownym zamieszczania artykułów w dziennikach bez pozwolenia Kurji, różni „ojcowie“ dalej bez tego pozwolenia pisują i to w jakim duchu, niech zaświadczy artykuł O. S. W., zamieszczony w „Dile“ z dn. 3 września b. r.

Czy nasza cerkiewna organizacja, przedewszystkiem kierownicy tej organizacji, biskupi, dorośli do swego zadania?... Weźmy „najpopularniejszego“ z nich, bisk. Chomyszyna. Każdemu ukraińskiemu dziecku znana ta postać, czy z najpiękniejszej strony? Niestety, nie!... Większą część diecezjalnego duchowieństwa zmienił biskup właściwym sobie sposobem postępowania w swego rodzaju donosicieli. Następstwem czego zamarło tam współżycie między kapłanami; jeden przed drugim lęka się otworzyć swe serce, wyjawić swoje myśli, bo nie ma pewności, czy nie mówi z donosicielem, który przekręci jego słowa do niepoznania i tak doniesie je biskupowi czy jego powiernikom... Biskup poniża na każdym kroku najpoważniejszych i starszych kapłanów, przez co upada ich powaga wśród ogółu duchowieństwa i wiernych. Biskupowi obce są najzwyklejsze zasady dobrego wychowania; obchodzi się ze swoimi kapłanami po grubijańsku, niekulturalnie, traktuje ich nie jak sługi cerkwi, ale jak swoich parobków-najmitów, łając ich częstogęsto prostackiemi słowami. W zawiadywaniu swoją diecezją postępuje całkiem samowolnie, nie oglądając się ni na sprawiedliwość, ni na prawomocne zwyczaje i tradycję. Po myśli trydenckiego soboru, który w dyscyplinarnych rzeczach nas nie obowiązuje, zaprowadził osobny konkursowy egzamin przy obsadzie każdej parafji, a to tylko w tym celu, ażeby dokuczyć mniej miłym sobie kapłanom i otworzyć sobie furtkę do osobistej samowoli... Samowolnie postępuje także biskup przy rozdzielaniu duchowieństwu kongruy, jaką polski rząd po myśli konkordatu oddaje całą w ręce biskupa... Bezprawnie zaprowadził bisk. Chomyszyn w swojej diecezji ogólny obowiązkowy celibat duchowieństwa. Skutek tego taki, że przymusowi celebsi szerzą wśród ludu niebywałą dotąd demoralizację... Przez takie postępowanie stracił stanisławowski biskup wszelką powagę i autorytet wśród ogółu duchowieństwa i wiernych. a utrzymuje się na swym urzędzie tylko siłą świeckiej władzy.

Nie wiele różni się od stanisławowskiego biskupa i biskup przemyski Kocyłowskij..... Jak bisk. Chomyszyn, tak i bisk. Kocyłowskij postępuje względem duchowieństwa autokratycznie i samowolnie... I on zaprowadził w swojej diecezji obowiązkowy celibat, przez co i tam zaczęła się już demoralizacja, szerzona przez młodych celebsów. Żeby wśród kapłanów mieć oddanych sobie ślepo i bezdusznych niewolników, przyjmuje do duchownego seminarjum co najgorsze jednostki z pośród młodzieży. Także biskup Kocyłowskij utracił wśród ogółu duchowieństwa wszelką powagę i autorytet, a ściągnął na siebie nienawiść wiernych...

Nakoniec zaznacza o. S. W., że ukraińskie społeczeństwo nie może milczeć i samo musi dążyć do przeprowadzenia sanacji, gdyż ni Rzym, ni rząd tej sanacji przeprowadzić nie myślą. W jaki sposób „ukraińskie społeczeństwo“ tę „sanację“ przeprowadzić zamyśla, autor nie podaje, mówi tylko, że musi ją przeprowadzić „wszelkiemi sposobami“.

„Ukraińskyj Hołos“ narzeka znowu na to, że osadnicy ruscy w Bośnji przeszli prawie w całości na schyzmę. Naturalnie za ten stan nie wini swoich duszpasterzy, tylko... politykę rzymską. Także i w Południowej Ameryce schyzma wśród Rusinów znajduje coraz więcej zwolenników.

X. F. B.

Z piśmiennictwa.

Nowy miesięcznik zaczął wychodzić we Lwowie p. n. „John Bull and Uncle Sam. Miesięcznik illustrowany, poświęcony nauce języka angielskiego i poznaniu ziem i ludzi W. Brytanji i Stanów Zjedn. Ameryki północnej“. Nr. 1. (str. 28).

Ze wszystkich języków kulturalnych najbardziej rozpowszechniony jest język angielski, którego znajomość potrzebna jest i u nas nietylko ludziom, starającym się o wykształcenie wszechstronne i pragnącym poznać bogate piśmiennictwo W. Brytanji, ale także dziennikarzom, kupcom, technikom, rzemieślnikom inteligentnym i innym. Dlatego zwracamy uwagę Czytelników naszych na miesięcznik, który wydaje p. Emil Szumski, lektor jęz. ang. na Politechnice lwowskiej

i w Akademji medyc. weter. Zamierza on w sposób jak najłatwiejszy i najbardziej zajmujący (za pomocą powiastek, anegdot humorystycznych i t. p.) umożliwić każdemu wyuczenie się tego języka w czasie bardzo krótkim. Cena zeszytu 1 zł., pren. kwartalna (za 3 zeszyty) 2 zł. 70 gr. Dla abonentów „Gazety Kościelnej zniża wydawca cenę zeszytu na 75 gr. a pren. kwartalną na 2 zł.

Adres administracji: Lwów, Lenartowicza 20. Nr. konta PKO. 406.177. *X. A. P.*

Nowy miesięcznik dla spraw narodowo-ekonomicznych p. n. „Ekonomiczne Życie Narodu" zaczęło wydawać Towarzystwo „Rozwój" we Lwowie dn. 1-go b. m. Adres red. i adm. Lwów, Legjonów 3. Pren. roczna dwa zł.

Życzymy nowemu pismu jak najlepszego powodzenia! *Red.*

Święty Justyn. Apologja. Djalog z Żydem Tryfonem. (Pisma Ojców Kościoła. Tom IV. Wstęp. Tłumaczenie z greckiego. Objaśnienia napisał **ks. Arkadjusz Lisiecki**. Poznań 1926. Fiszer i Majewski, księgarnia uniwersytecka. Stron CXV i 380. Cena 20 zł.).

Nowy tom tego bardzo cennego wydawnictwa (poprzednie zawierają: Pisma Ojców Apostolskich, Octaviusa Minucjusza Feliksa i Historję kościelną Euzebjusza z Cezarei) jest także dziełem bardzo poważnem i zbogacającem prawdziwie nasze piśmiennictwo. Uczony tłumacz i komentator (dziś już biskup śląski) poprzedził swój bardzo staranny i poprawny przekład obszernym wstępem (str. XI—CXV), w którym zapoznaje nas z życiem i dziełami św. Justyna, filozofa i męczennika i z polskiemi opracowaniami i przekładami jego dzieł. Znajdujemy tu nowe i wyborne oświetlenie zagadnień, które tu nasuwają się badaczom (jest tu też mowa na str. CXV o niefortunnej hipotezie prof. Ganszyńca, że w dwóch apologjach św. Justyna mieszczą się trzy odrębne jego pisma). Musimy jednak rozstrząsanie tych zagadnień pozostawić specjalistom w dziedzinie wiedzy. *A. P.*

Franciszek Herzeg. Gyurkovicsowie. Powieść w trzech częściach. Z oryg. węgierskiego przełożyła B. Jaroszewska. Wydanie II kompletne. Poznań. Księg. św. Wojciecha (bez daty, ale książka wyszła w r. b. Stron 443 w 8-ce).

Jest to humoreska, opowiadająca dość zabawnie o dziwnych przygodach kilku młodych Węgrów i Węgierek. Styl autora (członka węgierskiej Akademji Umiejętności) jest wytworny, barwny, pełen życia i werwy. Nie ma on upodobania w scenach zmysłowych, obrażających moralność, — gdzieniegdzie jednak znajdujemy ustępy, które mogą niedobry wywrzeć wpływ na młodych czytelników, które dlatego należałoby opuścić w nowem wydaniu (w szczególności mamy tu na myśli zboczenia Kotwiczowej). *X. A. P.*

Nadesłano do Redakcji:

O. Alfons Jędrzejewski. Żywot św. Pawła pierwszego pustelnika i krótka historja zakonu Paulinów. Rzym. Szkoła Typograficzna Piusa X. 1926. Str. 41.

Ks. Dr. Józef Umiński. Henryk arcybiskup gnieźnieński zwany Kietliczem (1199—1219). Lublin 1926. Nakładem Uniwersytetu lubelskiego. Str. 287.

Prąd. Miesięcznik poświęcony zagadnieniom religijnym, narodowym i społecznym. Lipiec—sierpień 1926. Treść: Zjazd katolicki. — Polska w niewoli (Ignacy Chrzanowski). Solidaryzm a współdzielczość (prof. dr. Leopold Caro). Zaproszenie do ankiety. — Faszyzm i katolicyzm (X. Jan Piwowarczyk). Na drogach do przyszłej Polski. — Ze świata. — Sprawozdania i krytyki. — Korespondencje.

Dr. Mieczysław Skrudlik. Z tajemnic masonerji. Warszawa 1927 (?). Nakładem druk. archidiecezjalnej Polak-Katolik. Str. 142.

Św. Franciszek Seraficki. Napisał X. Kazimierz Bisztyga T. J. Głosy katolickie nr. 311.

Wiadomości diecezjalne.

Diec. przemyska. Zmarł X. Feliks Lis Rudnicki, prob. w Wielowsi, kanonik honorowy kapituły przemyskiej, w 90 roku życia a 63 r. kapłaństwa. — R. i. p.

Diec. tarnowska. Zmarł X. Michał Mika, wicedziekan i prob. w Dembnie, ur. 1852, wyśw. 1875. — R. i. p.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13.